

# Mój dziadek nie był agentem

**Rudnicki robi z Cata-Mackiewiczą antysemitę, mizogina i damskiego boksera.**

**Piotr Niemczyk\***

Listy Cata w moim domu przez lata były najbardziej strzeżoną tajemnicą. Ich powierniczka, moja mama, Aleksandra z domu Mackiewicz, uważała, że z jednej strony są ciekawym świadectwem historycznym, ale z drugiej się ich po prostu wstydziła. Uważała, że wynurzenia o erotycznych podbojach jej ojca są obraźliwe dla całej rodziny. A najbardziej dla Wandy Krahelskiej-Mackiewiczowej, żony Cata, jej mamy, a mojej babci.

Z pierwszego powodu tych listów nie zniszczyła (sama była z wykształcenia historykiem). Z drugiego pokazywała ich fragmenty wyłącznie tym biografom i badaczom, do których miała absolutne zaufanie.

Fakt istnienia listów jest publicznie znany. Niektóre pozostawały w archiwach Instytutu Literackiego w Paryżu, Fundacji Kościuszkowskiej, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Związku Literatów Polskich, Muzeum Narodowego w Krakowie, w zbiorach prywatnych. Jednak te najbardziej intymne pozostały w rękach rodziny i wynikało z tego sporo problemów. Niektórzy autorzy tekstów o Mackiewiczach wręcz grozili mamie, że jeżeli nie udostępni im tych listów, to musi się liczyć z jednostronną oceną okoliczności powrotu Mackiewiczów z Londynu do Warszawy w 1956 roku.

Ta „jednostronność” to głównie uporczywe twierdzenie, że Stanisław Mackiewicz współpracował z PRL-owską bezpieką. Świadczyć o tym miały rozmowy z Marcelem Reichem-Ranickim, później słynnym niemieckim krytykiem literackim, który w latach 1948-49 był rezydentem wywiadu MBP w Londynie, a zarazem konsulem odpowiadającym za sprawy kulturalne. Późniejsze rozmowy z pracownikami ambasady czy wreszcie pożyczka, którą dostał od jednego z konsulów (faktycznie oficera wywiadu), a która posłużyła do sfinansowania publikacji broszury „Od małego Bergu do wielkiego Bergu”. Protestował w niej przeciwko wykorzystywaniu resztek struktur poakowskich w działaniu wywiadów amerykańskiego i niemieckiego.

Miałem żal do mamy o to, że aby ochronić ojca przed skandalem obyczajowym i oszczędzić przykrości rodzinie, nie zdecydowała się na udostępnianie listów historykom. Byłem przekonany, że nic tak przekonująco nie wyjaśnia prawdziwych powodów „zdrady” Polonii londyńskiej jak te bardzo prywatne listy, w których zwierza się przyjaciółom.

Ani nie podzielałem konserwatywnych poglądów dziadka, ani nie podoba mi się sposób potraktowania przez niego rodziny, szczególnie w czasie II wojny. Ale doceniam jego wybitne pióro i to, że kiedy sam znalazł się w tragicznej sytuacji finansowej w Londynie, cały czas pomagał bliskim w Polsce. Dlatego uważałem, że nie zasłużył na to, żeby w pamięci sporej części czytelników, chociażby „Dostojewskiego”, pozostał jako agent „Rober”, którym nie był.



Dziesięć lat po śmierci mamy, a także praktycznie wszystkich osób opisywanych przez Cata w listach, zdecydowałem się udostępnić je do publikacji. Zakładałem, że w XXI wieku te teksty nie będą oceniane z perspektywy uczniowskiego szaletu w szkole podstawowej. Że czytelnicy obok infantylnych wyglupów starszego pana znajdą w nich poczucie porażki, samotność, fascynację utraconą kresową kulturą, tęsknotę za miejscami i przyjaciółmi oraz chwilami rozpaczy. Prawie tak często jak o seksualnych podbojach pisze w nich o myślach samobójczych. Nie ma złudzeń, że polityka rządu emigracyjnego ma jakiegokolwiek szanse na powodzenie, i co do tego, że przelotne romanse ugaszą tę wyniszczającą tęsknotę.

Niestety, nie przewidziałem, że moja mama miała rację, starając się ukryć treść listów przed kołtuńską interpretacją. Nie przewidziałem, że trafią w ręce pisarza Janusza Rudnickiego, który na ich podstawie napisze zwykły paszkwil. Zresztą niewielkim wysiłkiem, bo na 864 napisane słowa 264 znajdują się w dosłownych cytatach z Cata, a drugie tyle w bezpośrednich ich omówieniach.

**Nie podzielałem konserwatywnych poglądów dziadka, nie podoba mi się sposób potraktowania przez niego rodziny. Ale nie zasłużył, żeby go pamiętano jako agenta „Robra”**

Na podstawie wyrwanych z kontekstu zdań robi z niego antysemitę, mizogina i damskiego boksera. A wbrew pozorom nie był ani jednym, ani drugim, ani trzecim. Mackiewicz w swoich listach zauważa, że jest dość powszechnie uważany za antysemitę (choć trudno to pokazać w jego publicystyce), a nikt nie zauważa, że większość jego bliskich przyjaciół w Warszawie to Żydzi. O antysemityzmie narodowców wypowiada się wprost z pogardą.

Sprawia wrażenie seksoholika, ale jednocześnie pisze o kobietach (przynajmniej niektórych) z najwyższym szacunkiem. A damskim bokserem z pewnością nie był. Ewidentnie służba ułana w oddziale Braci Dąbrowskich w wojnie 1920 roku wpłynęła na nadmierną łatwość pojedynkowania się o cokolwiek (co zresztą Rudnicki zauważył, tyle że w innym, logicznie sprzecznym z poprzednim, akapicie).

Aż dziwne, że autor paszkwilu nie nazwał Cata „ojkofobem” czy „świętokradcą”. Bo jak inaczej można by zinterpretować podobny wywód: „Polacy, poza dziećmi i kobietami, są tchórzami i uciekają na widok nieprzyjaciela, tak jak konfederaci barscy, którzy wprost nerwowo nie znosili widoku nieprzyjacielskich żołnierzy. Bije się odważnie i wspaniale tylko kobieta polska, tak jak w powstaniu warszawskim. Jestem przekonany, że obrona Jasnej Góry na tym polegała, że jak Szwedzi przyszli, to wszystkie kochanki mnichów i częstochowskie kurwy schroniły się do

klasztoru, a potem bohatersko walczyły, podczas gdy ksiądz Kordeczki i mnisi oraz rycerze mężczyźni zapewne pod łózkami ze strachu leżeli, wysuwając głowę tylko w czasie śniadania, obiadu, podwieczorku i kolacji oraz podobiadku. Jeszcze tej swojej intuicyjnej teorii na dokumentach nie sprawdziłem, ale jestem przekonany, że jest ona prawdziwa”.

Umiejętności pisotwórcze Janusza Rudnickiego nie nadążają jednak za poglądami niepasującymi do z góry ustalonej tezy.

Cała ta analiza listów Cata nie byłaby jednak warta polemiki, gdyby nie zwykle oszczerstwo ogłoszone na samym początku tekstu. Stanisław Mackiewicz nie był współpracownikiem wywiadu PRL. Na przynajmniej dwukrotnie przedstawioną propozycję werbunkową odpowiedział tyle samo razy odmownie. Po powrocie do Warszawy w 1956 (nie 1955!) roku o żadnych dobrowolnych kontaktach nie było mowy. Potwierdzają to akta IPN, relacje znajomych i jego własne listy. Nawet pisząc do przedstawicieli władz PRL (głównie współpracownika pisma „Żagary” wydawanego, w latach 30. jako dodatek do „Słowa” wileńskiego Jerzego Putramenta), zastrzega, że nie zgodzi się na żadną agenturalną współpracę. Stanowczą odmowę współpracy „Robra” potwierdzali też konstruktorzy prób jego werbunku: Marcel Reich-Ranicki i Czesław Mackiewicz (zbieżność nazwisk przypadkowa, Czesław Mackiewicz zmienił później nazwisko na Makowski).

Jest zarazem wiele świadectw potwierdzających inwigilację Cata, szczególnie po powrocie do Polski. W jego najbliższym otoczeniu łatwo zidentyfikować współpracowników SB, a nawet kadrowe pracownice resortu aspirujące do roli agentki „Ewy” związanej z Pawłem Jasienicą. Poddany jest represjom uniemożliwiającym normalne funkcjonowanie, a stopień infiltrowania jego życia jest chyba nawet większy niż oferowany przez Pegasus.

Smutne to wszystko. Pisarz Rudnicki, jak widać, nie traci czasu na poszukiwanie jednowymiarowych złoczyńców. Jak już kogoś łapie, to przynajmniej na podwójnym obrzydlistwie. Aż się prosi, by zacytować rosyjskie powiedzenie, które w takich przypadkach mówi: mało, że swolocz, to jeszcze świnią.

Tak samo chciałoby się zapytać: jak nazwać pisarza, który świadomie lub z lenistwa pomawia innego autora o współpracę z policją polityczną? Kanalia? Chyba przesada. Raczej zwykły dureń. ●



FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

**\*Piotr Niemczyk**

• były wiceszef wywiadu UOP, specjalista z dziedziny bezpieczeństwa, autor książki „Szósta rano. Kto puka?”, wnuk Cata-Mackiewiczów